

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

24 (787)

NIEDZIELA, 13 czerwca 1976

ROK XVIII

Bosonogi biskup

W Nyabihanga każdy już z daleka pozdrawia **Christophera Mwoleka**, kiedy o zmierzchu wraca z pól, z motyką na ramieniu. Po drodze zatrzymuje się przed wiejskimi chatami, by nieco pogwarzyć lub wypić gęstego, bananowego piwa. Któż patrząc na tego, o siwych włosach, wieśniaka, domyśliłby się, że to jeden z najpopularniejszych biskupów **Tanzanii**?

KOŚCIÓŁ W TANZANII

Tanzania liczy na 15 mln mieszkańców, ok. 3 mln katolików. Kraj podzielony jest na 25 diecezji, z czego 21 pozostaje pod zarządem tubylczych biskupów. Księżę jest w Tanzanii ok. 1400 (500 tubylczych), zakonnik ok. 3000 (ok. 2300 tubylczych). Duchowieństwo wspomagane jest w swej pracy przez 6500 świeckich katechetów.

Jeden z wielkich tygodników amerykańskich nazwał go „świętym” naszych czasów. Tytuł ten ponoć mocno rozbawił bpa Mwoleka, któremu nic nie jest bardziej obce niż próżność. Gdyby nie hebanowy pierścień z inkrustacją z kości słoniowej na palcu zgrubiałej od pracy fizycznej dłoni, można by zapomnieć prawie o jego „biskupiej godności”.

Bp Mwoleka przebywa we wiosce co najmniej piętnaście dni w miesiącu. „Taj — wyznaje — życie moje jest bardziej prawdziwe”. Chata biskupa nie

różni się niczym od stojących rzędem glinianych, słomą krytych, lepianek mieszkańców wioski. Jak inni, uprawia swój kawałek pola i pracuje na którymś z pól wspólnych. Bowiem wioska Nyabihanga jest zorganizowana w formie „ujamaa”. W języku tubylczym słowo to znaczy „rozszerzona rodzina”. Mieszkańcy wioski żyją i pracują więc razem na wzór tradycyjnej rodziny afrykańskiej. „Życie Boga jest życiem wspólnotowym trzech Osób. Każdy chrześcijanin jest powołany do udziału w tym wspólnotowym życiu Boga w wieczności. Cóż bardziej pasjonującego, jak żyć już teraz na sposób Boga! Nie każdy dla siebie, lecz dla innych, razem z innymi”.

Biskup Christopher, choć nie jest przewodniczącym wioski, cieszy się jednak wielkim autorytetem i chętnie jest słuchany na wioskowych zebraniach. „Wiedzą, że jestem biskupem i są z tego powodu dumni — zwierza się bp Mwoleka. — Ale wiedzą też, że w pełni dzielę z nimi każdą ich troskę, bo jestem jednym z nich. Kroczymy razem, razem dzielimy troski i wspólne radości”.

Każdego dnia grupa chrześcijan bierze udział we Mszy św., którą Biskup odprawia w swojej lepiance. W niedzielę natomiast nabożeństwo odbywa się w kościele i biorą w nim udział również wierzni z sąsiednich wiosek.

Christopher Mwoleka należy do szczepu Muhaya. Urodził się w 1927 roku. Do seminarium wstąpił jako 27-letni młodzieniec, po kilku latach pracy w ministerstwie oświaty. Wyświęcony w wieku 36 lat, studiuje jeszcze teologię w Anglii, a po powrocie zostaje proboszczem parafii w Kongamo. W czerwcu 1969 roku otrzymuje sakrę biskupią.

Od września ubiegłego roku bp Mwoleka przejął opiekę nad laikatem Tanzanii. Ta ostatnia funkcja szczególnie cieszy „bosonogiego biskupa”, który od lat zabiegał o powołanie wspólnot chrześcijańskich. Wdzi w nich bowiem „ośrodek życia i działalności wioski”.



Ks. bp Christopher Mwoleka

Przykład bpa Mwoleka powoli pociąga innych, zwłaszcza białych misjonarzy: kilku Ojców Białych, amerykańskie zakonnice, ale także grupę Afrykańczyków zafascynowało całkowite dzielenie życia wiernych. Ostatnio zgłosiły swój przyjazd do Tanzanii, do którejś z wiosek „ujamaa” trzy Małe Siostry Ojca de Foucauld oraz kilku braci z Taizé.

Trójosobowy Bóg

W Księdze Powtórzonego Prawa czytamy, że jest jeden Bóg: „Poznaj dzisiaj i rozważ w sercu, że Pan jest Bogiem, a na niebie wysoko i na ziemi nisko nie ma innego”. Zaś Paweł w liście do Rzymian wspomina o jednym z największych darów: „Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znów pograżyć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: „Abba, Ojcze!” Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi”.

Boga Trójosobowego znamy tylko z Objawienia. Jest to jedyna i prawdziwa Rzeczywistość Boga. Rzeczywistość objawił nam Jezus z Nazaretu, prawdziwy Syn Boży i Syn Człowieczy. Objawił nam wtedy, kiedy nazwał siebie Bogiem, równym swemu Ojcu. A mówiąc apostołom o Duchu Świętym ukazywał im ukrytą głębię życia Bożego. Trójosobowy Bóg to największa Tajemnica, sięgająca Istoty Boga. Trzy równe i odrębne Osoby: Ojciec, Syn i Duch Święty — stanowią nieprzeniknioną Jedność.

Jezus z Nazaretu przekazał nam najwznioślejszy obraz: Bóg o secu przebitym. „Nie ma większej miłości od tej, gdy kto życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Chrystus oddał swe życie za każdego człowieka. Wielkom i pokoleniom ludzkim ogłosił i ogłasza: „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8).

Czym jest miłość? Miłość to ruch, który kieruje jedną osobą ku drugiej. Miłość prawdziwa to dar z samego siebie. Jest bijącym źródłem w kierunku drugiego, w kierunku kogoś. Nie ma miłości bez drugiej osoby, z którą można się złączyć, której można się oddać. Pragnieniem i celem miłości jest: stać się jednym z istotą, którą się kocha, pozostając jednak sobą. „Chce się być jednym, pozostając jednak dwojgiem, pragnie się żyć w pełni sobą, żyjąc w pełni życiem drugiego. Taka miłość nie jest całkowicie osiągalna pomiędzy ludźmi; chociaż kocha się ze wszystkich sił pozostaje jeszcze egoizm, cienie, niedomówienia; wcześniej czy później przyjdą zawsze chwile zawodu” (Pierre Thivollier).

Tylko Bóg jest miłością doskonałą. Miłość ta ujawnia się między trzema Osobami: Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Trójca Święta — Wspólnota Miłości —

między trzema Osobami Bożymi. To jedno pragnienie: stać się Jednym pozostając wieloma. Trzy Jedne Osoby, które tworzą Jedno — to żar Miłości. Bóg nie jest zasklepiony w sobie, nie jest samotnikiem.

Bóg Ojciec — jest przede wszystkim ojcem, który kocha i to każdego człowieka. U początku życia każdego z nas znajduje się Jego myśl pełna miłości i to jedyna w swoim rodzaju. Bóg Ojciec pragnie naszego najwspanialszego rozwoju. Nam przebacza i chce przyjąć do swojej własnej Bożej Rodziny.

My zaś musimy mieć w stosunku do Niego postawę **dzieci**, synów, nie zaś niewolników. Niewolnik boi się pana, boi się jego wymagań i gniewu. Drży przed jego straszliwym i nieobliczalnym sądem. Niewolnik cicho i skrycie nienawidzi pana i jego urzędników, pilnujących porządku.

Syn, który czuje się dzieckiem swego ojca, ma pełne zaufanie do ojca. Ojca czci i kocha, mimo swoich słabości i chwilowych upadków. Ufa ojcu i jest pewny, że ojciec udzieli mu wszystkiego, co jest dlań dobre. Prawdziwy syn troszczy się o cześć ojca i o wszelkie jego sprawy. Spełnia wolę ojca z radością i z wdzięcznością przyjmuje ojcowskie wskazówki, aby tylko być godnym członkiem rodziny.

Bóg Syn — przypisujemy Mu czasem uczone wyrazy: Słowo, Myśl, Plan. Bo doprawdy przez Niego i w Nim myśl i plan Boży zostały poznane. On stał się prawdziwym człowiekiem, aby odnowić na nowo Boski plan pogwałcony przez grzech. On przyniósł ludziom wszystkich wieków przebaczenie i pojednanie. Syn Boży i Syn Człowieczy sprowadził

ludzi na nowo w sferę Bożą. To o N'im, Synu i Synu Człowieczym mówią wszystkie kartki Ewangelii.

Bóg Duch Święty — najmniej znany. Ten, o którym mówi się mało, a który działa ustawicznie w życiu naszym. Dziełem Ducha świętego jest formowanie w wiernych „nowego człowieka”. Duch Święty niczym rzeźbiarz kształtuje nas, urabia w nas ducha, jaki panuje w Rodzinie Bożej. Jest ustawicznym „wiazadłem” spajającym w jedno różnorodne członki Ciała Chrystusa — Kościoła. On udziela wiernym rozmaitych darów: apostołstwa, prorokowania, nauczania, uzdrawiania, posługiwania i „władania językami” (1 Kor 12, 24). A wszystko jest dziełem jednego i tego samego Ducha Świętego.

Apostoł Paweł był wielkim aktywistą-działaczem. Był też człowiekiem ciszy i modlitewnego skupienia. Był odpowiednim narzędziem Ducha Świętego. Toteż mógł wiernym Kościoła w Koryncie powiedzieć: „W Kościele wołę powiedzieć pięć słów według mego rozeznania, by pouczać innych, zamiast dziesięć tysięcy wyrazów według daru języka” (1 Kor 14, 19).

Nie bądźmy gadułami o świętych sprawach. Bądźmy raczej milczącymi, żywymi świadkami Trójcy Świętej. Tam, gdzie jesteśmy, kiedy tego potrzeba czyńmy na sobie z godnością i powagą znak krzyża świętego. Ten zbawczy znak jest sterczeniem naszej wiary w Trójosobowego Boga. Jest daniem świadectwa, że dzieło stworzenia, zbawienia i uświęcenia jest dziełem Trójosobowego Boga: Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Roman Duda omi

Od czasu w Edenie człowiek jest powołany do nieustannej współpracy w dziele stwarzania i dopełniania Bożego aktu stworzenia. Bóg pozostawił Adamowi opiekę nad Ogrodem. Z Adama stworzył niewiastę i obojgu powierzył troskę zaludnienia ziemi. Człowiek może spełniać zadanie rodzenia i wychowania dzieci jedynie we **wspólnocie**. Tylko „**współdziałając z innymi**” może też uprawiać ziemię i czerpać z jej zasobów naturalnych to, co mu potrzebne do życia i do rozwijania swego umysłu. Wszystko to jest dla nas dowodem, że człowiek nie jest monadą: wyizolowanym osobnikiem. Jego życie zakłada **wieć miłości z innymi ludźmi, miłości, której wzorem jest sam Bóg czyli Komunia Osób boskich w Trójcy Świętej**.

o. Henri Le Saux

LORETTE woła nas

Ledwie usiadłem, by napisać artykuł na dziś, a myśli moje... do was uciekły. Do wspólnych przeżyć naszych z ostatnich tygodni. Czy przypominacie sobie, 16 maja w Paray le Monial, staliśmy przed bazyliką i wspominaliśmy nasze piątkowe spotkania przy odbiornikach radiowych? Albo nasze rodzinowe w autobusie, w drodze powrotnej, gdyśmy się zatrzymali, aby nogi rozprostować?

Jeszcze was widzę i wszystkich wspominać. Widzę jak klęczycie i wydaje mi się że słyszę, jak w duchu, w ślad za słowami ks. bpa Wesołego powtarzacie: „Najśw. Serce Jezusa poświęcamy Tobie nasze rodziny i nas samych” Widzę w wielu oczach łzy... najczystsze perły wzruszenia...

Potem znów się spotkaliśmy. Czy pamiętacie? W kościele i przed kościołem w Harnes, w dniu bierzmowania. A następnego dnia: na zlocie Krucjaty Eucharystycznej... Zebranie z rodzicami... Zaledwie kilka tygodni czy dni, a tyle wspólnych wspomnień... Tyle życiowych słów zamienianych w przelocie.

Uroczysta msza św. na zlocie Krucjaty Eucharystycznej i bierzmowanie. Jeszcze wszystkich was widzę, a w duszy mam obraz, jaki tam miałem, gdy w kilku słowach przyszło mi streścić piękne kazanie ks. bpa Wesołego. Miałem was wszystkich przed oczami. Ale przede wszystkim dzieci wasze jednym a zgodnym chórem śpiewające hymn Krucjaty. Widzę te dzieci starannie ubrane, widzę ich stroje narodowe. Wszy skie zdrowiem tryskające, dorodne, kochane. Widzę ich oczy, oczy wszystkich dzieci i każdego z osobna.

Były wpatrzone w oczy i wargi Biskupa. Jakby ze słów jego chciały wyczytać całą tajemnicę Ducha świętego i najpełniej Go otrzymać. Bo do każdego z nich ks. Biskup kierował te słowa, które tylko jeden jedyny raz w życiu są do nas kierowane: „Przyjmij znamie daru Ducha św.”. Więc na ten dar Ducha świętego chciały jak najszerszej otworzyć dziecięce serca i dusze swoje a czoła poddawały Biskupowi. I wtedy na każdym czole pod ręką Biskupa ukazywał się znak krzyża olejem świętym naznaczony.

Załowałem, że na moim miejscu nie stali rodzice każdego z tych dzieci. Bo wtedy widzieliby przez chwilę chociażby, jak objawienie -- krzyż, olejem

świętym naznaczony na czole dziecka, a promienny wszystkimi światłami jakie dokoła płonęły. Jasne, promienne znamię Ducha św., który zstępował do dziecięcych dusz. A pod tym krzyżem -- czoła podniesione ku Bogu i oczy ufne, dziecięce, promienne.

Mówię wam o tym, bo przecież to były wasze dzieci, a ja byłem obok -- jakby waszym okiem, jakby waszym sercem. Mówię wam o tym, byście jak najbardziej byli świadomi krzyża, który dzieci wasze na czołach noszą i znamię, jakie na duszach ich zostało wyciśnięte. Mówię wam o tym, bo dziś, 13 czerwca, na Wzgórzu Lorette jeszcze raz potwierdzić mamy przed obrazem Maryi Jasnogórskiej, Królowej naszej to, co przeżyliśmy.

Mówię o tym wszystkim, by obudzić świadomość niebezpieczeństwa jakie zagraża nie tylko dzieciom waszym i ich duszom, ale również wam samym i rodzinom waszym. Obawiam się, że nie wszyscy byliśmy dostatecznie świadomi historycznego wydarzenia jakie miało miejsce w Paray le Monial. Bo ofiarowanie całej emigracji polskiej we Francji i rodzin naszych Najśw. Sercu Jezusa -- to naprawdę dla nas wydarzenie historyczne. Szkoda, że nie wszyscy mogliście być w Paray le Monial.

Ale... właśnie dlatego, nikogo z was nie może zabraknąć 13 czerwca na Wzgórzu Lorette, gdzie jeszcze raz powtórzmy ofiarowanie, jakie w waszym imieniu w Paray le Monial złożyli pielgrzymi.

Lorette to chyba najlepsze miejsce do wyrażenia tego, że przez Serce Maryi idziemy do Serca Jezusowego. Tu bowiem króluje jeden z pierwszych obrazów naszej Jasnogórskiej Królowej przywieziony z Polski.

W dniu bierzmowania śpiewaliście w kościele w Harnes: „Maryjo jesteśmy młodzi. Już dzisiaj zależy od polskiej młodzieży następne 1000 lat. Maryjo, Królowo nasza. Ciebie prosimy, uświęcaj rodziny, uświęcaj każdego z nas. Od moralnego zdrowia i od świętości rodzin, oraz od młodzieży naszej zależy cała przyszłość nasza”. Dlatego -- świadomi daru Ducha św. jaki otrzymaliśmy w sakramencie bierzmowania, w oktagwie Zielonych świąt, na Wzgórzu Lorette jeszcze raz powtórzmy nasze oddanie się Sercu Jezusa.

Ks. Witold Kiedrowski

ZJAZD ZWIĄZKU VILLARDCZYKÓW

Drugi Zjazd Związku Villardczyków wraz z uroczystością nadania nazwy Liceum Cypriana Norwida jednej z ulic Villard de Lens i odsłonięcia tablicy pamiątkowej na dawnym Hôtel du Parc. będzie miał miejsce 26 i 27 czerwca br.

Zarząd prosi Villardczyków, którzy nie otrzymali indywidualnego zaproszenia, o jak najszybsze skomunikowanie się z L. Owczarkiem, 22 Av Emile Zola, 75015 PARIS, tel. 578 21 01.

Związek prosi wszystkich Polaków o jak najliczniejszy udział w uroczystościach, mających za cel uczczenie pamięci poległych Villardczyków i wszystkich, którzy w wyjątkowo trudnych warunkach przyczynili się do utrzymania działalności jedynej polskiej placówki oświatowej w okupowanej Europie.

Rezerwowaniem pokoju zajmuje się Syndicat d'Initiative de Villard de Lens, do którego osoby zainteresowane winny się zwrócić (należyć podać odpowiednie informacje, załączając czek tytułem zaliczki, zaznaczając: „Réunion du Lycée Polonais”).

MODLITWA WIERNYCH NA UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ

Zgromadzeni w Duchu Świętym, módlmy się przez Jezusa Chrystusa, obecnego wśród nas, do miłosiernego Boga, naszego Ojca.

1) Za Kościół, który jednoczy wszystkich ludzi, aby był znakiem Boga w świecie, błagajmy Pana.

2) Za rodziców, małżonków katolickich, aby w przeżywaniu swej codziennej miłości, byli dla nas objawieniem Boga, błagajmy Pana.

3) Za ludzi młodych, aby byli synami i córkami, takimi, jakimi chcą być naprawdę, błagajmy Pana.

4) Za dzieci, które przystąpiły czy przystąpią do Komunii św., aby Bóg wsparł dobrą ich wolę, a rodzicom dopomógł w prowadzeniu ich przez życie, błagajmy Pana.

5) Za naszą wspólnotę, aby pragnienie ludzkiej jedności, stopniowo wprowadzane w życie, mówiło ludziom o Bogu, błagajmy Pana.

Panie, Pismo mówi, że jesteśmy „stworzeni na Twój obraz”, a nasze życie jest ustawicznym dążeniem do jedności. Spraw, aby nasze spotkania objawiały Cię ludziom. O co Cię gorąco prosimy, przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Le Świat KATOLICKIEGO

SPOTKANIE PRZEDSTAWICIELI RAD KAPLAŃSKICH

W Wiedniu, z udziałem około 100 osób odbyło się czterodniowe spotkanie przedstawicieli diecezjalnych rad kapłańskich ze wszystkich krajów europejskich. W spotkaniu uczestniczyli także przedstawiciele licznych krajowych konferencji episkopatu. Tematem obrad, którym przewodniczył ks. dziekan dr Hans Schinner, były zagadnienia duchowości współczesnego kapłana oraz — współpraca pomiędzy kapłanami i katolikami świeckimi. Wysunięto propozycję, by termin „stan kapłański” zastąpić przez — „powołanie kapłańskie”. Termin „stan kapłański” jest pozostałością z okresu feudalizmu, kiedy to społeczeństwo dzieliło się na 7 stanów. Ta zmiana terminologii położy kres podziałowi w Kościele niejako na dwie klasy społeczne. W związku z tym ks. dziekan Schinner przypomniał słowa św. Augustyna: „Z wami jestem chrześcijaninem, a dla wam jestem kapłanem”.

KS. KARDYNAŁ BOLESŁAW FILIPIAK

Jak już donosiliśmy, papież Paweł VI mianował ks. infułata dra Bolesława Filipiaka, dziekana Roty Rzymskiej, kardynałem.

Ks. kardynał-nominant urodził się 1 września 1901 r. w Ośniszczewku na ziemi kujawskiej, z rodziców Hilarego i Weroniki z d. Biegałów. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę gimnazjalną w Inowrocławiu, w zaborze pruskim, a ukończył ją już w Polsce niepodległej, uzyskując świadectwo dojrzałości w 1920 r. Z kolei zapisuje się na Wydział Prawa Uniwersytetu Poznańskiego, lecz po roku studiów wstępuje do Archidiecezjalnego Seminarium Duchownego w Poznaniu. Święcenia kapłańskie otrzymał w Bazylice Gnieźnieńskiej, 29 maja 1926 roku.

Po czterech latach pracy duszpasterskiej, z polecenia Prymasa Polski kard. Hłonda, został skierowany do Rzymu na studia prawnicze w Papieskim Instytucie Obojga Praw „Ad S. Apollinarem”.

Stopień doktora obojga praw uzyskał w 1935 roku.

Po powrocie do kraju przez 11 lat pełnił obowiązki kapłana prymasa Polski. W okresie okupacji dzielił wspólne losy z prymasem Hłondem, a więc aresztowanie i więzienie.

Po powrocie do Polski został oficjałem Trybunału Metropolitalnego w Gnieźnie oraz kustoszem tamtejszej Kapituły. Był też profesorem prawa kanonicznego w Seminarium Gnieźnieńskim.

24 września 1947 został mianowany prałatem-audytorem Roty Rzymskiej. Po wielu latach pełnienia obowiązków audytora, w czerwcu 1967 przejął urząd dziekana Roty Rzymskiej. Jest też przewodniczącym Trybunału Apelacyjnego Państwa Watykańskiego.

DWAJ BISKUPI AMERYKAŃSCY Z WIZYTĄ W POLSCE

Do Warszawy przybył, na zaproszenie ks. kard. Wyszyńskiego i Episkopatu Polski, ordynariusz Cincinnati ks. arcybiskup Józef Bernardin, będący również przewodniczącym Konferencji Episkopatu USA wraz z sekretarzem generalnym tej Konferencji ks. bp Jamesem Rauschem. Wśród towarzyszących obu biskupom osób znajduje się ks. prałat Zdzisław Peszkowski, profesor polskiego seminarium duchownego w USA. Na lotnisku gości amerykańskich witali ks. bp B. Dąbrowski, sekretarz Episkopatu Polski, ks. bp Wł. Rubin przybyły z Rzymu, ks. prałat J. Poetz z Sekretariatu Synodu Biskupów i ks. dyr. A. Orszulik. W salonie recepcyjnym lotniska ks. arcybp Bernardin wygłosił przemówienie, w którym wyraził radość z przyjazdu do Polski. Podkreślił, iż w USA co piąty katolik jest pochodzenia polskiego, a każda co 17 wspólnota parafialna jest polonijną. Przekazał także pozdrowienia od ks. kard. J. Króla. W wypowiedzi dla prasy ks. arcybiskup wskazał, że Polonia w USA stanowi bardzo żywotną, dynamiczną i twórczą część Kościoła. Przypomniał także, że jego biskupem pomocniczym jest Polak ks. Danie! Pilarczyk.

„BRATERSKIE POZDROWIENIA I WYRAZY JEDNOŚCI”

„Konferencja Episkopatu Polski kieruje do wszystkich Rodaków za granicą braterskie pozdrowienia i wyrazy jedności. W dniu 3 maja — jak corocznie — biskupi zebrani na Jasnej Górze będą się modlić w ich intencjach, dając dowody pamięci i uznania dla troski o podtrzymanie łączności z Macierzą i pielęgnowanie języka i kultury kraju pochodzenia. Konferencja składa podziękowanie wszystkim Rodakom za wszelką pomoc udzielaną Kościołowi i naszemu Krajowi. Rodacy za granicą i Polonia w różnych krajach świata są cenną częścią wielkiej Rodziny Narodu Polskiego i Kościoła. Wyrazy uznania i wdzięczności kierują biskupi do wszystkich duszpasterzy polskich za granicą z naszymi biskupami Władysławem Rubinem i Szczepanem Wesołym na czele.

Szczególne pozdrowienia biskupi polscy kierują do Polonii Amerykańskiej, z którą będzie mogła nawiązać bliższy kontakt delegacja Episkopatu Polski na 41 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Filadelfii w sierpniu br.”.

KATOLICY W LIBII

Na 2 miliony ludności Libii katolików jest zaledwie 20 tysięcy. Wspólnotą katolicką opiekuje się dwóch wikariuszy apostołskich — jeden w Tripolisie, drugi w Benghazi. Współpracuje z nimi 6 franciszkanów i 120 siostr zakonnych z różnych zgromadzeń. Prawie wszyscy katolicy są obokrajowcami: Włosi, Jugosłowianie i duża grupa Polaków — ok. 5 tysięcy pracujących okresowo w Libii.

MATKA TERESA W KANADZIE

Matka Teresa z Kalkuty, znana zakonnicą albańska, działająca od 27 lat w najbardziej ubogich dzielnicach Kalkuty i założycielka zgromadzenia żeńskiego opiekującego się nędzaczami, zwłaszcza umierającymi na ulicach tego miasta, przybyła do Vancouver w Kanadzie, by przewodniczyć sympozjum na temat upośledzonych fizycznie.

Za naszą i waszą wolność

Do Francji przyjechałem w 1933 roku. Pracowałem jako górnik w Lotaryngii. Tam poznałem młodą Polkę i ożeniłem się. Było z nas szczęśliwe małżeństwo. Nigdy żadnej kłótni ani sceny zazdrości. Zajmowaliśmy trzy pokoje z kuchnią w domku górniczym, przy którym był ogródek. Żona nie miała wielkich wymagań i miała dobry charakter. Ja też starałem się być godnym jej mężem. Nie włóczyłem się po knajpach, nie kolegowaliśmy z pijusami i awanturnikami. Należałem do towarzystwa kulturalno-oświatowego i raz na miesiąc chodziłem na zebrania. I tak się złożyło, że na jednym z zebrania poznałem rodaka, pochodzącego z tej samej wsi co i ja. Był sam i mieszkał w domu dla kawalerów, który nazywał się z niemieckiego „Schlafhaus”. Ten to właśnie kolega nosił nazwisko Doliński.

— Zaprosiłem go kiedyś do siebie na obiad. Był wesoły, rozmowny i gładki na gębie. Podobało się i mojej żonie jego towarzystwo. Po tygodniu zamieszkał u nas jako sublokator. Wyglądał na porządnego człowieka. W Polsce pozostawił żonę z dwojgiem dzieci, a sam wyjechał do Francji, by nabijać kabzę frankami i wrócić jak najrychlej z powrotem do rodziny. Opowiadał mi często o tej swojej rodzinie, bo tęsknił za nią ogromnie. Ale w tym na pozór dobrym człowieku kryła się psia natura. Zawrócił głowę mojej żonie do tego stopnia, że światła za nim nie widziała. Dla niego stała się obojętna i zimna. Z początku myślałem, że jej coś dolega. Poszedłem z nią nawet do lekarza kopalnianego. Ale lekarz nie znalazł u niej żadnej choroby. „Pewnie za dzieckiem tak tęskni” — szepnął mi na odchodnym. Rozmawiałem później na ten temat z moją żoną, ale wyśmiała się ze mnie i nazwała mnie „starym wariatem”. Tymczasem mój przyjaciel kupił sobie auto i zaczął wyjeżdżać z moją kobietą na spacerki. Doszło do tego, że wstydzili się wyjść na ulicę. Ludzie pokazywali na mnie palcami i śmiali się, a nawet jeden z kumpli powiedział mi wprost w kopalni, że mi żona rogi przyprawia i zdradza mnie na każdym kroku. Po powrocie z kopalni zrobiłem w domu awanturę, a tego Dolińskiego wyrzuciłem z walizkami na ulicę. Ciężko mi było na sercu, że takie piekło zrobiłem, i żonkę pogniewałem, i nieszczęście na swoją głowę zesłałem. Ale to jeszcze nie był koniec. Na drugi dzień moja kochana żonusia zebrała wszystkie oszczędności i z Dolińskim wyjechała gdzieś na Południe Francji. Kiedy wróciłem po szychcie do domu, zastałem pustkę i próżną kasetkę w szafie. Zapłakałem jak dziecko. Nie pozostało mi wówczas nic innego do zrobienia, jak tylko wziąć powróż, pójść do lasu i się powiesić. Chodziłem tego dnia po pustym mieszkaniu jak obłąkany. Przeklinałem ludzi i złożyłem samemu Bogu. Co przyzywałem, to nie da się opowiedzieć.

Na drugi dzień już nie poszedłem do kopalni. Czuję się chory i słaby. W południe tego dnia przyszedł telegram. Przyniósł go policjant. Otwarłem go i czytałem po francusku: „Na drodze między Agen a Tuluzą zgi-

nęli w wypadku samochodowym Anna Walkowiak i Michał Doliński”.

— Co za zbieg okoliczności! Prawie nie do uwierzenia!

— To była kara Boża!

Zadumał się na chwilę i patrzył na Doleckiego jakby chciał zbadać jego wrażenie. Dolecki był wstrząśnięty do głębi.

Po pewnej chwili Walkowiak odetchnął i opowiadał dalej:

— Wiadomość ta podziałała na mnie jak uderzenie pioruna. Nie wiedziałem czy się śmiać czy płakać. Poszedłem na policję i opowiedziałem wszystko, jak i co zaszło. Nawet na pogrzeb nie pojechałem. Podpisałem tylko protokół, zapłaciłem co się należało i zgodziłem się odesłać rzeczy Dolińskiego jego żonie powiadamiając ją o wypadku.

— I jak ją pan powiadomił? Przecież to dla pana i dla niej był cios okropny!

Walkowiak uśmiechnął się smutno i pochylił głowę z rezygnacją.

— Otóż nie zrobiłem tak jak początkowo zamierałem.

— Jak to? Nie powiadomił pan żony o śmierci męża?... Dlaczego?

— Na co by się to wszystko zdało. Każde nieszczęście wywołuje drugie. Nie chciałem dopuścić do nowej tragedii. Postanowiłem tę tajemnicę zachować dla samego siebie. Wobec tego, że charakter pisma Dolińskiego podobny był do mojego, zacząłem pisywać do nieznanym kobiecie listy w tym samym stylu, w jakim pisywał jej mąż i wysyłałem jej co miesiąc ustaloną sumę pieniędzy. W ten sposób przejąłem na siebie ciężar małżeńskiego obowiązku po człowieku, który mi zabrał żonę i rozbił szczęście.

Przez trzy lata trwała ta tragikomedja. Ostatni list od Dolińskiej otrzymałem 15 lipca 1939 roku. Niech go pan przeczyta! Wyciągnął z szuflady kartkę papieru i podał Doleckiemu.

„Kochany mężu — czytał Dolecki ze wzruszeniem — jestem przy zdrowiu i nic mi nie brakuje prócz ciebie. Staś już zaczął chodzić do szkoły i uczy się dobrze, a Alinka uczy się już trzeci rok za krawcową. Każdy twój list czytam razem z dziećmi i cieszę się, że wkrótce wrócisz w nasze strony, do swego domu, aby razem z nami żyć i pracować, a nie tułać się po obcych krajach!”...

— Teraz pan rozumie, dlaczego postąpiłem tak, a nie inaczej — mówił dalej Walkowiak. — Nie mogłem skazywać tej rodziny na ból i nędzę. Wolałem sam cierpieć... Mieć jakiś szlachetny cel w życiu. Przez trzy lata pisywałem do siebie. Ja ich nie znałem i oni mnie nie znali. Zrosłem się z ich troskami i radościami. Każdy list zaczynałem słowami: „Kochana moja żono i drogie moje dzieci!”...

— I co się później stało?

(ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

ZNAWCY. Na pytanie dlaczego chodzi pan(i) na wystawy obrazów — Londyński Instytut Badania Opinii Publicznej otrzymał następujące odpowiedzi: „Chodzę tam na randkę”, „Bo w zimie tam ciepło a w lecie chłodno”. Jeden z ankietowanych oświadczył, że po to, aby przypatrzeć się ludziom, którzy podziwiają obrazy.

PRZYPRAWY. Jan Laporte z Paryża lansuje „kulinarne malarstwo”. Maluje obrazy pieprzem, papryką, cebulą i innymi przyprawami kuchennymi. Organizuje wernisaże świeżych, pachnących jeszcze obrazów. Ludzie oglądają, obwąchują, ale malarz narzeka, że nikt ich nie kupuje...

UPRZEIMOŚĆ. Na środku jezdni wśród pędzących samochodów kręci się młoda kobieta. Raz idzie do przodu, potem się cofa, nie mogąc zdecydować się na przejście. Z piskiem hamulców zatrzymuje się przed nią samochód, kierowca pyta:

— Przepraszam, czy mogę wiedzieć, jakie są pani najbliższe plany?

STARY KAWALER. Francuski polityk Robert Schuman tak odpowiadał na pytania dotyczące jego wieku:

— Kawaler dopiero wówczas wie, że jest stary, kiedy znajomi nie pytają go już o to, kiedy się ożeni, ale dlaczego w ogóle się nie ożenił.

DO RODZICÓW... Jeżeli dzieciom i prosiętom dasz wszystko czego pragną, to będziesz miał dobre prosięta, ale złe dzieci...

GROZBA straży pożarnej w St. Martin.

— Prosimy o dawanie datków na kupno nowej pompy motorowej. Gdybyśmy nie otrzymali dość pieniędzy, będziemy zmuszeni urządzić koncert naszej orkiestry dętej.

ROZTARGNIONY PROFESOR u fryzjera.

— Proszę mnie ostrzyć.

— Chętnie, panie profesorze, ale proszę zdjąć kapelusz.

— Och, przepraszam, nie zauważyłem że tutaj są panie.

Niezapomniany pogrzeb

25 listopada 1963 roku nie byłam na jego pogrzebie ani nie oglądałam telewizji. We dwie z Janny słuchałyśmy radia. Obejmując ramionami kolana, chłonąc słowa speakerów, siedziały na dywanie, wpatrzona w niewidzialny rytuał jak miraż. Mnie nie zauważyła, były tylko te głosy i dźwięki z Waszyngtonu, więc mogłam swobodnie zapisywać, co stamtąd przychodziło i co tutaj myślałam:

„Mało ludzi płacze, wielu mówi: nie wiemy, co czujemy, nie wiemy, kto zabił, za co i dlaczego, nie wiemy, czy prezydent zginął za coś, w co my wierzymy, czy też dlatego, że nie wierzył w to, co my”. Co pozostaje? — myślę. Bó! Jinny. Legenda Jack-Jacqueline. Widowisko. Tama polityczna dla ludzkich uczuć przzerwana. Ludzie widzą kruchość swojego własnego życia, niemożność zabezpieczenia się od przypadku. W Kennedyym zginął każdy w Ameryce i każdy na ziemi. Co w nastroju przeżycia? Właśnie śmierć, czyli że ustały reakcje. Podobno Jacqueline, tak jak Jinny, w pierwszej chwili krzyczała: „Nie, nie! to nieprawda, nie!”

Warkot, beznamiętna muzyka orkiestr wojskowych, rozbrat między życiem osobistym a życiem narodu: rytm pochodu zostaje utrzymany, naród obojętnie, fatalistycznie idzie naprzód, odrzucając na boki miłość i śmierć. Trumny odchodzą — flaga zostaje.

Odwrócone strzemiona. Siodło odwrócone. Koń bez jeźdźcy. Wierzchowiec wodza naczelnego, który poległ w walce. Lincoln zginął tak samo gwałtownie w 1865. To dla niego zbudowano na Kapitolu rotundę, gdzie Kennedy przez dwadzieścia cztery godziny spoczywał teraz nakryty flagą Stanów Zjednoczonych.

W orszaku postępują: Filip Edynburski, de Gaulle, Mikołaj, Erhardt, królowa Juliana, król Belgów.

Marynarz niesie sztandar prezydenta, Jacqueline, Robert i Ted Kennedy razem. Przed odejściem z Białego Dому wdowa i jej dwór żegnają się z personelem. Mikołaj krok w krok z dziewczynką edynburską. Dzieci, Caroline i John, w samochodzie. Zdumienie narodu, że Jacqueline idzie pieszo za trumną. Oliara? Tradycja katolicka? Historia?

Gabinet ministrów in corpore. Johnson, nowy prezydent, z żoną jadą samochodem. Jacqueline w czarnym welonie. Obrzęd bez łez. Poza strefą łez. Skupienie, refleksja, zgroza, napięcie. Irlandzkie kobzy i wojskowe trąby nie naruszają ciszy tłumów. Białe czapki marynarzy błyszczą w słońcu. Kobzy żegnają Irlandczyka Fitzgeralda. Katolickie dzwony biją. Te dwie muzyki — irlandzka i katolicka — tworzą sklepienie nad ciszą. Czy ktoś pamięta Zatokę Świń?

Wdowa w czarnym welonie posuwa się wolno, z głową podniesioną. Niektórzy dygnitarze mają purpurowe szarfy przez pierś. De Gaulle góruje wzrotem. Fraki i marynarki. Ludzie rzucają długie cienie na bruk.

Wdowa, bracia, szwagrowie, pieszy tłum. Flaga amerykańska przed trumną, sztandar prezydencki za trumną. Matka rodu. Róża Kennedy, w samochodzie; nie płacze.

Katedra Świętego Mateusza jest z czerwonej cegły. Jacqueline prowadzi dzieci za rękę po schodach, Caroline poważna, mały nadąża. U szczytu schodów czeka kardynał, wdowa przykłyka i całuje pierścień, dzieci robią to samo. Wchodzą do kościoła, za nimi dygnitarze w mundurach i egzotycznych szatach. Zaczynają się śpiewy liturgiczne. Sena. Requiescat in pace — chór katedralny. Nixon z żoną. Nelson Rockefeller. Barry Goldwater. Sorensen, redaktor mów prezydenckich. Twarze srogie. Kardynał Cushing odprawia pontyfikalną mszę żałobną. Wysoko na wozie przed kościołem samotna trumna czeka. Speakerzy często milkną, nie znają katolickiego obrządku, boją się gaffy.

Głos barytonowy śpiewa *Requiem*. Ołbrzymi rezonans katedralny. Teraz orkiestra wojskowa gra *Hail to the Chief* — *Cześć wodzowi*. Kardynał wprowadza trumnę do kościoła. Niosą zmarłego przedstawiciele wojsk. Najpierw flaga, potem trumna. Kardynał całuje trumnę. Kardynał kropi trumnę. Zawsze woda. Na chrzest i na śmierć. Teraz na czele pochodu idzie krzyż. Speakerzy oficjalni ustępują miejsca speakerowi katolickiemu. Wielkie echo rozdyma płaski starczy głos celebransa. Końcowe słowa: „With the Lord there

is mercy. — U Boga znajdziesz miłosierdzie”.

Celebrans wkłada szaty liturgiczne. Organy przycichają, przedwieczna, echowa łacina wypełnia nawy. Z chóru słodką strugą spływa *Ave Maria*. Podobno ten sam tenor śpiewał na introdukcji prezydenta. Czy ktoś pamięta o Zatoce Świń?

Cushing mówi: *Kyrie eleison, Chryste eleison*. Modli się za spokój duszy prezydenta. *Lekcja* ze świętego Pawła do Tessaloniczan: „...bowiem wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał”. *Dies irae*: „Otwierają się groby, słychać trąby archaniołów. Bóg jest odsłonięty na swoim niepojętym tronie”.

Wszyscy wstają. „Ja jestem zmartwychwstanie i życie”. Poświęcenie chleba i wina. Oto jest Ciało moje, chleb. Oto jest Krew moja, wino — „Oto wielka tajemnica wiary”. Cushing prosi Boga o odpuszczenie grzechów Johna Fitzgeralda i wszystkich zmarłych in omnia saecula saeculorum. *Ojczyzna nasz, Domine non sum dignus* — Cushing przyjmuje komunie chleb wspólny wszystkich chrześcijan. Życie nie odebrane zostaje, tylko przemienione.

Tenor na chórze przeszkadza, wierci przystępują do komunii; myślę: powinna być cisza, dziękczynienie za Eucharystię to nie obiad z indykiem w państwowym Dniu Dziękczynienia Narzeczcie *Dominus vobiscum, Orationes fratres*, módlmy się, żeby John Kennedy otrzymał odpuszczenie grzechów. *Pan z wami*. Komentator milknie, organy huczą, atonalne jak morze, szerokie, wieloznaczne.

Kardynał zasiada na tronie, tłum zasiada w ławkach. Na kazalnicy wchodzi ksiądz. Słyszę księdza: „Pani Kennedy, dzieci, rodzinę, ukochani bracia, rólowie, głowy państw, eksceleńcje ambasadorzy, ministrowie, przyjaciele rodziny! Podczas swego ostatniego obiadu John Kennedy w Houdson przytoczył cytat z Biblii: »...starcy wasi będą śnili, a młodzieńcy wasi będą mieli widzenia«, a gdzie nie ma widzeń, ginie ludzkość”. I dalej słyszę księdza: „Księga Eklezjały, rozdział trzeci: Wszystko ma swój czas... Jest... czas miłowania i czas nienawiści, czas wojny i czas pokoju. W swój mowie inauguracyjnej prezydent powiedział: „Ogłosił światu, że tu jest teraz nowa Ameryka, pokolenie zaprzysiężone Prawom Czło-

wieka. Pragniemy, aby żyła i rozwijała się wolność. Może nie dokonamy tego na naszej planecie. Ale zróbmy początek. Radujmy się nadzieją. Nie pytajcie, co wasz kraj zrobi, pytajcie siebie, co wy możecie zrobić dla waszego kraju”.

Kardynał podchodzi do trumny Słysz: „Ten zmarły był grzesznikiem, bo był człowiekiem. Ale wierzył w Trójcę Świętą, więc jest nadzieja, że miłosierdzie Boże zostanie mu okazane”. Reporter szepce: „Kadzidło!” Kardynał: „Niech modlitwy idą w niebo, jak dym kadzidła”. Jinny w Chicago dźwiga się na kolana, spleta czarne dłonie z różowym podbiciem, podnosi je, ofiarowuje, rusza ustami bez dźwięku, ma „widzenie”. Chóralne *Ojczyzna nasz* w Waszyngtonie. Kardynał znów kropi trumnę. Słysz: „To ciało było świątynią Ducha. Oremus. Od bram piekielnych odwróć go. W ręce nieprzyjaciela nie wydaj go, a nie zapomnij o nim na wieki. Teraz dusza Johna Fitzgeralda odchodzi z tego świata”.

Kardynał wraca na tron i zmienia szaty liturgiczne. Dzwony. Chór śpiewa: „Niech anioły witają cię, niech święci męczennicy prowadzą cię”. Myślę: gdzie szukać piękniejszych metafor?

Kardynał zatrzymuje się koło rodziny, całuje Caroline i małego.

Podobno Lyndon Johnson już napisał do Chruszczowa: „Prowadźmy dalej dzieło pokoju”.

Mały John o coś pyta matkę, wdowa schyla się, chłopczyk pokazuje papierowa chorągiewka, która mu dał jakiś żołnierz. Prosi: „Czy mogę dostać drugą? Dla tatusia”.

Dzieci odjeżdżają. Odjeżdża nowa para prezydencka. U wyjścia Trumanowie z córka Margaret, Eisenhowerowie, Nixonowie, Nelson Rockefeller. Truman rozmawia z Eisenhowerem. Pogoda słoneczna. Dzwony w oddali, jak na wsi. Dudnienie komend i hebnów, zrazu dalekie, coraz bliższe. Procesja rusza w trzymiłową drogę do cmentarza wojkowego w Arlington przez most na rzece Potomac. Jinny posuwa się na kolanach w stronę okna. Samochód wdowy zaraz za koniem bez jeźdźca. Diuk Filip siedzi na strapontenie czyjejs limuzyny. Cmentarz w Arlington otwarty jest dla wszystkich weteranów amerykańskich bez względu na rangę.

(ciąg dalszy na str. 10)

Migawki emigracyjne

PLYTA DŁUGOGRAJĄCE Z UTWORAMI CHOPINA ukazała się na rynku brazylijskim pt. „Obras de Chopin”. Zawiera ona mało znane utwory muzyce naszego sławnego kompozytora i pianisty, jak np.: Rondo Mi-dur, 72 Scherzo, Bolero C-dur, Tarantela A-dur 3 Szkołki-opus 72, Mazurek F-moll, Polonez-Fantasia-opus 61. Należy tu podkreślić, że Chopin jest bardzo popularny wśród muzyków i słuchaczy brazylijskich, zwłaszcza cenione są wysoko takie utwory naszego słynnego mistrza jak: Preludie, Nokturny, Mazurki, Ballady, Scherza, Sonaty, Polonezy i Improwizacje. Płyta o której mowa wydana została w Londynie, w wykonaniu znanego pianisty angielskiego Ronald Smith'a. Posiada Nr HGS 1290. (LUD)

75 LAT POLSKIEJ PARAFII. Parafia p. w. św. Kazimierza w Chicago obchodziła uroczystość 75 lat swojego istnienia. Parafię zorganizował w 1900 r. ks. dr Józef Dworzak, wybitny działacz polonijny. Dzięki niemu zbudowano wspaniałą świątynię w stylu neogotyckim. Należy ona do największych polskich świątyni w Stanach Zjednoczonych. Przed frontem świątyni został wzniesiony w 1912 r. pomnik Tadeusza Kościuszki. Parafią kieruje obecnie ks. prał. Edmund Fabisiński, mający do pomocy wikarych Eugeniusza Koźnika i Zbigniewa Serkowskiego. Księża parafialni przyczyniają się w dużym stopniu do utrwalania języka polskiego i rozwoju szkoły parafialnej, w której dominuje język polski.

SREBRNY JUBILEUSZ POLSKIEJ SZKOŁY. Dwadzieścia pięć lat temu powstała Polska Szkoła Przedmiotów Ojczyźnianych im. Tadeusza Kościuszki w Chicago z inicjatywy polskiej nauczycielki, Marii Zamora. Po 25 latach działalności Szkoła Polska im. T. Kościuszki gromadzi 623 uczniów pod opieką 13 nauczycieli. Korzysta z pomieszczeń parafii św. Władysława i św. Jakuba. W roku bieżącym z braku miejsca wiele dzieci zgłaszających się do szkoły sobotnich. Szkołą opiekuje się Zrzeszenie Nauczycieli Polskich.

Znak Chrystusa

68

Każda ofiara składa się z tego, co materialne i z tego, co duchowe. **To co materialne jest znakiem tego co duchowe**, to znaczy dyspozycji ducha woli i intencji tego, który składa ofiarę. One zaś decydują o wartości całej ofiary. Ofiara zredukowana tylko do tego, co materialne nie przedstawiałyby żadnej wartości. Byłaby zwykłym formalizmem lub faryzeizmem.

To niebezpieczeństwo istnieje zawsze, gdy ofiarujemy coś, co nie jest częścią nas samych. Tak było w St. Testamencie — gdy ofiarowano zwierzęta za grzechy człowieka. Tak jest obecnie — gdy ofiarę pieniędzy chcemy zastąpić wewnętrzną przemianą. Na tym tle ofiara Chrystusa jest rewolucyjną nowością. Chrystus bowiem daje w ofierze własne ciało, krew i życie — jako znak swojej woli i dyspozycji ducha. Równocześnie jest ofiarą i ofiarnikiem. Trzeba jednak silnie podkreślić, że gdy Chrystus oddaje życie w ofierze, to wcale nie znaczy, że On chce śmierci, albo że jest samonójącą. Jego ofiara życia ma zupełnie inną wymowę. Jest znakiem po wieczne czasy.

Aby to dobrze zrozumieć trzeba jasno odróżnić intencje Chrystusa od intencji tych, którzy go skazali na śmierć i przybili do krzyża. Ich czyn jest grzechem, jest moralnie zły. Chrystus chce nas wyzwolić z niewoli ZŁEGO i dlatego jako zły uczynek napiętnuje — czyn jego wrogów. „Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy. Bo budujecie groby sprawiedliwych i mówicie: „Gdybyśmy żyli za czasów naszych przodków, nie byłibyśmy ich współnikami w zabójstwie proroków”. Dopełniającie i wy miary waszych przodków!... Tak spaćnie na was wszystkie krew niewinna” (Mt 23, 29 ns.). Zapowiadając zdradę Judasza Chrystus Pan mówi: „Biada temu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Byłoby lepiej dla tego człowieka, gdyby się nie narodził” (Mt 26, 24). Do Piłata zaś mówi oceniając winę swych wrogów: „Większy grzech ma ten który Mnie wydał tobie”.

Śmierć Chrystusa — jako czyn jego wrogów jest grzechem, jest moralnym złem. Chrystus ją znosi i przyjmuje, bo już od dawna, już od wieków ją przyjął, a nie dopiero gdy został skazany na

śmierć. Jego śmierć jest logiczną konsekwencją tajemnicy Wcielenia. Syn Boży wtedy (w zasadzie) zgodził się na śmierć, gdy przyjmował ciało ludzkie podobne do naszego, to znaczy podległe śmierci. Już wtedy w założeniu zgodził się na śmierć czy to ze starości, w wypadku, w czasie wojny, lub z powodu ludzkiej złości i niesprawiedliwości.

Umiera z powodu ludzkiej złości, bo stawszy się jednym z nas, stał się bratem człowieka grzesznego. **Chociaż sam nie podlegał grzechowi, przyjął sposób życia, na którym ciążyły wszystkie następstwa grzechu.** Umiera z powodu grzechów ludzkich, bo stawszy się bratem grzesznego człowieka, solidarnie stanął przy jego boku, gotów razem z nim znosić dobro i zło

Umiera z powodu grzesznego wyroku, bo przyszedł nas zbawić nie w jakiejś sztucznej, sielankowej, czy rajskiej sytuacji, ani tylko wśród radości jakie ten świat nam daje, ale też wśród tego zbrodni, grzechów, przekleństw i niesprawiedliwości. Więc w takich okolicznościach życia, w których dobro i zło toczą nieustanną walkę i w których wielu ludzi niesprawiedliwie cierpi i ginie. W takiej sytuacji przyszedł nas zbawić i wskazać drogę do zbawienia — bo przecież w takiej samej sytuacji i my mamy za Nim podążać, dopełniając naszego zbawienia.

Jasno pietnując grzech faryzeuszów, **Chrystus świadomie oddaje życie, nie dlatego, że pragnie śmierci, ale że wobec misji jaką ma do spełnienia, innego wyboru nie ma. Jeżeli chce pokonać ZŁEGO — to za cenę życia.** Więc oddaje je „nie z przymusu”, ale świadomie, jako ostateczny cios zadany ZŁEMU (który jest ojcem wszelkiego zła). Tym samym, **po wieczne czasy jako swój znak, zostawia nam swoją ofiarę.** Dlatego mówił, że „musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć” (Mt 16, 21). **Trzeba było, aby cierpieć — aby tymi których miał zbawić dać znak, że w walce ze ZŁYM nie ma kompromisów. Gdy trzeba wybierać między życiem a Bogiem, trzeba wybrać Boga.** Tak wybrał Chrystus w swojej walce ze ZŁYM. Bo kto by ze ZŁYM szukał kompromisów, by „zachować życie, stracił je; a kto straci życie dla Boga, znajdzie je. Cóż więc nam za korzyść odniesie człowiek, chociażby cały świat

zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł? Albo, co da człowiek w zamian za swoją duszę? (Mt 16, 25 ns.).

Jak każda ofiara, ofiara Chrystusa jest znakiem jego woli i duchowych dyspozycji, jest znakiem przywróconej hierarchii wartości. Na czele stawia pierwsze ze wszystkich przykazań: „Jam Pan Bóg twój, nie będziesz miał innych bogów przede Mną”. Dla tej wartości trzeba raczej życie oddać niż Boga stracić. Odtąd już nikt nie powie, że Chrystus nie wiedział co znaczy wybierać między życiem a Bogiem. Bo kto dla Boga życie odda — ten je odzyska jak Chrystus Zmartwychwstały.

Ofiara Chrystusa — to również znak podwójnego przykazania miłości. Wskazał na nie jeszcze w Wieczerniku, gdy mówił, że samego siebie oddaje w ofierze za braci swoich (J 17, 19) Nie Jego życie jest ważne — ale wybawienie człowieka od Złego. Oto znak jaki nam dał.

A kiedy już miał wyjść do Ogrójca, wtedy jeszcze powiedział: „Już nie będę wiele z wami mówił. Nadchodzi bowiem władca tego świata. Nie ma on jednak nie swego we Mnie. Ale niech świat się dowie, że Ja miłuję Ojca i tak czynię, jak mi Ojciec nakazał” (J 14, 30 ns.). To wcale nie znaczy, że Ojciec nakazał Mu cierpieć, a tylko to, że mu polecił stoczyć walkę ze ZŁYM i wybawienie człowieka. Oto, co Mu Ojciec nakazał. Spełnienie tego „było radością jego”. On bowiem z miłości do Ojca spełnia wolę Jego.

Krzyż wznoszący się nad światem — to znak Chrystusa na wieczne czasy. To nie prawda, że on jest wielki cierpieniem i że cierpieniem czytać go trzeba. Jako znak Chrystusowej ofiary mówi o Jego dyspozycji ducha oraz o intencjach Jego ofiary. **Znak Chrystusa — to znak Bożego pierwszeństwa przywróconego we wszystkich sprawach człowieka i znak Boga, który do tego stopnia ukochał człowieka, że dla jego zbawienia sam stał się człowiekiem.**

Kielich krwi jaki Chrystus daje uczniom, kielich życia, który oddaje za nich Ojcu — staje się dla ludzi kielichem zbawienia. Każdy kto z niego pije będzie czerpał nowe, Boże życie. „Kto spożywa moje ciało i krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim Jak... Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie” (J 6, 5 ns.).

Kielich krwi Chrystusowej jest dla nas kielichem zbawienia i życia.

Ks. Witold Kiedrowski

Soeur Philomène

Pracowała w wielkim szpitalu paryskim. Była siostrą miłosierdzia, nosiła habit siostr św. Augustyna, ale wciąż jeszcze czepek nowicjuszki okalał jej delikatną twarzyczkę, nadal tak bardzo młodą, pomimo widoku otaczających nieszczęść. Nikt nie wiedział, skąd przyszła. Była soeur Philomène — oto wszystko.

Podczas porannego obchodu chorych siostra Filomena wiedziała zawsze najdokładniej, jak dany pacjent spędził noc; ona umiała najlepiej ułożyć poduszkę pod głowę biedaka niespokojnego i rozdrażnionego w swym cierpieniu, ona też najlepiej potrafiła przemówić słowami nadziei, gdy nadchodziła nieunikniona operacja i choremu brakło odwagi.

Kiedy nocny dzwonek odzywał się alarmowo i dyżurny lekarz rozespany i zły przychodził zobaczyć, co się stało, soeur Philomène była tam zawsze pierwsza, już pochylona nad łóżkiem, poprawiająca bandażę miękkimi rękami albo kojąca łagodnymi słowy mękę długiej nocy.

Pewnego wieczoru policja przywiozła do szpitala chłopca, którego znaleziono na ulicy leżącego bez przytomności. Na głowie krwawiła mu głęboka rana, ciało zupełnie zeszywniało z zimna. Był dzieckiem ubóstwa i tylko nieco cienkich łachmanów osłaniało jego małe, wątłe ciało przed chłodem zimno-

wej nocy. Kiedy chłopcu zabandażowano głowę, soeur Philomène rozebrała go szybko i położyła do ogrzanego łóżka. Był nieprzytomny jeszcze przez pewien czas, a potem zaczął jęczeć i próbował podnieść rękę do głowy. Wreszcie otworzył oczy — ogromne, zdziwione, dzieciinne — i popatrzał na białe zasłony dokoła łóżka, a potem na słabo oświetloną salę szpitalną. Natychmiast skostniałe jeszcze małe palce zaczęły skubać kołdrę, a potem obie ręce zakrzętały się po łóżku, jakby czegoś szukając. Uspokoił się nieco odnalazszy tam maleńkie skrzypce, które przywieziono z nim razem i które stanowiły jedyny jego dobytek. Uchwyciłszy je mocno, podniósł się nagle na łóżku, jakby chciał uciekać. Bezdomny malec, przyzwyczajony do tego, że go zawsze wyrzucano za drzwi myślał zapewne, że i tutaj czyha niebezpieczeństwo. Teraz więc, kiedy odnalazł swoje skrzypce, przebudzona świadomość ostrzegła go, że lepiej zmykać. Ale głowę miał zbyt ciężką i opadł znowu na poduszki. W tej samej chwili dostrzegł lekarza stojącego przy łóżku i popatrzał na jego zakrwawiony fartuch podejrzliwymi, szeroko otwartymi oczyma. Doktor zobaczył, że dziecko jest przerażony, i cofnął się pośpiesznie. Lecz kiedy jednocześnie soeur Philomène pochyliła się nad łóżkiem, dziecko uspokoiło się i popatrzało jej prosto w oczy z wyrazem ciekawości i zaufania.

Doktor wrócił na dół do swego pokoju. Przechodził właśnie ten zwykły okres życia młodego chirurga, kiedy się uważa, że raczej nie należy okazywać chorym współczucia, starał się więc usilnie o twardość i niewzruszoność. W tym okresie chory jest tylko ilustracją w podręczniku medycyny, umarły zaś tylko ciałem, które anatom bada oczyma znawcy.

Doktor był przekonany, że nie dba ani trochę o to, co się stało z małym, biednym znajdującym w sali św. Pawła

Jednak po chwili wydało mu się, że można by pójść zobaczyć, jak miewa się malec i czy krwotok ustał w zupełności. Na schodach zatrzymał się, wmyślając sobie, że tej nocy nie ma już nic do roboty tam na górze i że lepiej będzie zostawić chłopca w spokoju. Pomi-

mo to poszedł. Wieczorny obchód pawilonu był już zakończony i na sali panowała cisza. Doktor podszedł cicho do łóżka nowego przybysza. Soeur Philomène siedziała tam wciąż jeszcze; mały bezdomny muzyk spał głęboko, jedną ręką objąłszy siostrę za szyję, drugą trzymając swoje skrzypce.

Nikt nie wiedział, skąd pochodził ten mały; jedyną jego odpowiedzią było gapienie się na profesora i studentów otaczających jego łóżko. Właśnie w chwili kiedy przedsiębiorczy asystent pisał na tabliczce przymocowanej nad łóżkiem: „Commotion cérébrale, perte de la parole”^{**}, malec wpakował dudy palec w usta, przymknął jedno oko i głośno cmoknął językiem ku ogólnemu zdumieniu. Przy łóżku stał jednak ktoś, kto to rozumiał. Znał dobrze ten znak używany przez uliczników na Mergallina i Santa Lucia:

— Tu sei Italiano?^{**} — zapytał malego.

— Si signore, vengo da Napoli^{***} — odpowiedział mały lazarone.

Nie był bynajmniej niemy, tylko wystraszony widokiem tyłu obcych ludzi i brzmieniem obcego języka.

Chłopak zdobył sobie dobrego przyjaciela, który był szczerze rad, że może go pielęgnować.

Historia chłopca wyglądała pospolicie. Pochodził z jednej z wiosek górskich leżących dokoła Monte Cassino i zaczął karierę od włóczenia się po ulicach Neapolu ze skrzypcami pod pachą dla zarobku. Stamtąd spekulanci wywieźli go do Paryża.

Przyjechał tu dopiero przed paroma dniami, ale zabłądził i wahał się po ulicach. Wreszcie zemadł z głodu i zimna, po czym znaleziony został przez policję.

Lecz noc zimowa była zbyt chłodna dla małego południowca w łachmanach. W dzień zaczął kaszleć, wieczorem dostał wysokiej gorączki, a następnego ranka na tabliczce widniała już diagnoza: „Pneumonie double”^{**} — niestety, tym razem słuszna!

ciąg dalszy na str. dziesiątej]

* Wstrząs mózgu, utrata inowy.

** Jesteś Włochem?

*** Tak, proszę pana, pochodzę z Neapolu.

* Obustronne zapalenie płuc.



(dokończenie ze str. dziewiątej)

Przez trzy noce soeur Philomène czuwała nad biednym małym muzykiem — czwartego dnia malec umarł.

Przedtem nikt o niego nie dbał, za życia do nikogo nie należał, ale gdy tylko umarł, zgodnie z prawami szpitala stał się własnością prosektorium. Jeszcze prawie nie ostygł, a już przyszedł go zabrać do sali anatomii, gdzie małe, wątle ciało miało być pokrajane na kawałki badawczymi nożami studentów. Siostra Filomena i doktor stali nad łóżkiem dziecka, oczy ich spotkały się nagle. On, który nie był w stanie ocalić życia małego przyjaciela, przykrył mu teraz twarz prześcieradłem i w milczeniu dał znak służbie, żeby zaczekała. Zszedł na dół do monsieur le directeur. Był wtedy w wielkiej łasce u władz szpitalnych i bez trudu uzyskał zgodę na swoją prośbę.

Pod wieczór małeńka trumna wywieziona została za bramę szpitala, orszak pogrzebowy nie był długi: jedna zakonnica i jeden student. Mały, bezdomny włóczęga leżał tam w spokoju ze zlanymi skrzypcami w ręku. Z całego bogactwa kwiatów, które chłodna stolica pożyczala co rano od gorącego lata Południa — jeden tylko peczek fiołków znalazł drogę do trumienki małego kędzierzawego skrzypka, niosąc wonie pozdrowienie rodzinnych stron, gdzie, gdzie może tego samego wieczoru jego matka w małym kościółku górskim błagała Madonnę o opiekę nad swym dzieckiem wędrującym samotnie przez szeroki świat.

Axel MUNTHE

(dokończenie ze str. siódmej)

Jak dotąd, leżał tam tylko jeden prezydent, Taft. Tłumy rozsadzają orszak. Stale powraca marsz żałobny Chopina — udział Polski, echo powstania listopadowego.

Ktoś mówi: „Good bye Mr President. Zegnaj, panie prezydencie”. Za de Gaulle'em dwa wozy policji. Ciągłe nikt nie płacze.

Dwa tygodnie temu na tym samym cmentarzu John Kennedy ze swoim trzyletnim synem składał wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Podobno jeden z agentów FBI bił głową o ścianę samochodu, kiedy prezydenta zastrzelono.

Jinny czołga się dalej w stronę okna, w uniesionych rękach coś trzyma, trzęsie głową, coś powtarza, nareszcie słyse: „Good bye, good bye Mr President”... Jinny się zachwiała, obejmując ją, kładzie głowę na moim ramieniu: ktoś nareszcie płacze. Mokry jest także obrazek w czarnej dłoni, wycięta z gazety fotografia: Jack i Jacqueline — inłodzi, piękni, promienni — prowadzą w promienną przyszłość dwoje białych dzieci. Jinny całuje ten papierek i drze. Już niepotrzebny.

Nie było mnie w Stanach, kiedy Jacqueline Kennedy wychodziła za mąż za greckiego miliardera. Legenda o heroicznej wdowie, jak większość klasycznych legend, uzyskała w wieku psychoanalizy ciąg dalszy, niezamierzony przez poetów. Wydaje mi się, że słyse, jak matka mojej Jinny krzyczy z okna: „Widzisz, córko, widzisz, jak twoi biali załatwiają swoich białych, faceci facetów i facetki facetów!”

Maria KUNCEWICZOWA

REZOLUCJA

Polski Związek Byłych Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji, z okazji 31 rocznicy uwolnienia obozów koncentracyjnych przez wojska alianckie:

— oburzony do głębi sformułowaną podaną w prasie światowej tzw. „doktryny Sonnenfelda” jako wyrazu polityki Stanów Zjednoczonych, dążącej do „związania organicznego” narodów i państw Europy Środkowej i Wschodniej ze Związkiem Radzieckim, protestuje stanowczo przeciw tej doktrynie wobec rządu Stanów Zjednoczonych i komendantów amerykańskich z ostatniej wojny — kolegów w walce z każdym totalitaryzmem,

— przypomina, że w mój! Deklaracji Praw Człowieka, uchwalonej przez ONZ oraz amerykańskiej Deklaracji Niepodległości z 1776 r. każdy naród ma prawo do swobodnego stanowienia o swym losie, wyboru swej formy rządu i swych sojuszy,

— stwierdza, że prawa te są stałe i na wielką skalę gwałcone w ciągu 30 lat przez reżymy komunistyczne w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, oddanych w niewolę sowiecką przez konferencję w Jałcie i późniejsze rządy komunistycznego terroru,

— protestuje przeciw ostatnim zmianom Konstytucji w Polskiej Republice Ludowej, narzuconym przez nacisk Związku Radzieckiego i ograniczającym suwerenność narodu polskiego oraz sankcjonującym dyktaturę partii komunistycznej na ziemiach polskich,

— przypomina swą opozycję w stosunku do wszelkich postaci terroru politycznego, dyktatur, stosowania tortur, masowych przesiedleń ludności, otwierania obozów koncentracyjnych, gwałcenia wolności i godności człowieka tak, jak to przyrzekliśmy naszym kolegom, zamęczonym w hitlerowskich i sowieckich obozach koncentracyjnych w czasie drugiej wojny światowej i w związku z tym, protestujemy przeciw niesłychanemu terroryzmowi, stosowanemu od roku w Kambodży przez komunistyczny reżym.

— wzywa wszystkich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych do solidarnej postawy w walce o wprowadzenie ustroju demokracji politycznej opartej na chrześcijańskiej zasadzie poszanowania wolności i godności każdego człowieka i każdego narodu.

POLSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE W PARYŻU PRZYJMUJE KANDYDATÓW DO NIŻSZEGO I WYSZSZEGO SEMINARIUM

Jeśli masz maturę licealną, zostaniesz przyjęty do Wyższego Seminarium i będziesz mógł odbyć studia w Instytucie Katolickim w Paryżu. Jeśli nie masz matury, staraj się o przyjęcie do Niższego Seminarium, które przyjmuje kandydatów od jedenastego roku życia. Młodzież znająca dobrze język francuski uczęszcza do katolickiego gimnazjum a w Seminarium otrzymuje wychowanie religijne i polskie.

Wszelkich informacji udziela:

Rektorat Polskiego Seminarium Duchownego, 5 r. des Irlandais, Paris V-e